

Bartek Biedrzycki

MISTRZ I PADAWAN

Słowo wyjaśnienia - tekst niniejszy oparty jest wyłącznie o dostępny w Polsce materiał filmowy i serialowy. Nie będąc fanem Expanded Universe, nie odwołuję się tu do niego i nie obchodzą mnie inne przedstawienia Vadera w okresie między Mustafar a Yavin, które dotąd powstały. Siłą rzeczy, materiał ten nie będzie zgodny pewnie z niczym, prócz faktu wydania Rozkazu 66. To jest moja wizja Vadera, nim stał się tym, kim go poznaliśmy dawno temu w Nowej Nadziei. Nie musi to być ani wizja dobra, ani realistyczna, ani twoja ulubiona. Bo to moja wizja.

Tekst ten powstał w okresie przed emisją serialu „Rebelianci”, w który zostały pokazane dalsze losy Ahsoki Tano.

I

Rozprężające się powietrze syczało wokół niego, kiedy komora medytacyjna otwierała się z jękiem serwomotorów. Gdy wstawał, ciężko dźwigając swoje sztuczne kończyny, mocno wciągnął powietrze, czując metaliczny posmak filtrów maski. W takich chwilach wracał czasem pierwotny lęk; narastający, gdy nie potrafił określić wyraźnej granicy między człowiekiem a maszyną. Wytrącony z równowagi, odczuwał strach, że nie jest już częścią Mocy. W miarę jak mijały lata od jego mechanicznie odroczonej śmierci i pojawiało się przed nim coraz więcej zadań, lęk ten stopniowo malał, ale wciąż czaił się gdzieś tam z tyłu czaszki, tuż pod czarnymi, lśniąco-pancerzami hełmu, który podtrzymywał optymalne warunki dla tej zmasakrowanej głowy, należącej do niegdyś największego z rycerzy Jedi.

O tak, był największym z nich, chociaż odwrócił się do Ciemnej Strony, kiedy wszystko, co kochał i cenił rozpadło się a przyjaciele, mentorzy i druhowie zdradzili go; kiedy jego mistrz i brat w Mocy zostawił jego zniszczone ciało na pewną śmierć na piekielnych brzegach rzeki lawy na Mustafar.

Lord Vader zrobił pierwszy krok, potem kolejny. Opuszczając kapsułę zyskiwał siłę, napędzamy jednocześnie przez cuda cybernetycznej protetyki i wewnętrzną siłę płynącą z Mocy, kierowanej ścieżką Sithów. Opuścił swoją kwaterę i wszedł na mostek gdzie jego podwładni, masa ludzkich mrówek w różnorodnych mundurach, kłębili się wokół serca gwiazdowego niszczyciela klasy destroyer.

- Jakieś meldunki, generale? – zapytał niskim, chrapliwym głosem docierającym ze spalonej krtani z pewnym trudem. Żołnierz konwulsyjnie drgnął, zaskoczony pytaniem i błyskawicznie odwrócił się do mistrza Sith.

- Sygnały nie są pewne, Lordzie Vader. Nic, jak dotąd, co bylibyśmy w stanie wyizolować, chociaż możliwa jest pewna niezwykła aktywność form życia na tej planecie. To może być coś więcej, niż po prostu zwierzęta.

- Czasami dosyć mam już twojej niekompetencji i niezdolności do oceny informacji, generale. Nie zawieź mnie – oczy skryte za przerażającą, czarną maską zdawały się przeszywać żołnierza na wylot. On przynajmniej tak to odczuwał. Chociaż nie mógł uchwycić spojrzenia strasznego Lorda, poczuł przytłaczającą chęć skamlenia i piszczenia u stóp tej posągowej postaci.

- Zakończyliśmy przygotowania do wysłania sond, Lordzie Vader. Dane powinny napłynąć w ciągu godziny, wtedy poznamy odpowiedź na nasze pytanie.

- Doskonale – szczerknął mroczny lord zwracając się bokiem do generała, jakby stracił już całkiem dla niego zainteresowanie. Wpatrywał się w czarną próżnię za panoramicznymi szybami mostka, próbując przebić wzrokiem przestrzeń i dojrzeć powierzchnię planety, którą okrążali.

Ledwie większa od zwykłej skały, duża na tyle, by utrzymać atmosferę i glebę, w której rozpleniła się dżungla, pokrywająca całą powierzchnię. Ten kawałek kosmicznego śmiecia nie zasłużył nawet na własną nazwę w imperialnych archiwach; nie zasłużył także na własne

inteligentne formy życia. Samotna sonda, wysłana dekady wcześniej, zareportowała jedynie florę i małych roślinożerców. A jednak przez ostatnią dekadę coś się zmieniło w ekosystemie planетки. Na to przynajmniej wyglądało.

Lord Vader natrafił na tę ciekawostkę przez przypadek. Wiele minęło czasu, odkąd ostatni raz poczuł zawirowanie Mocy oznaczające inną, zdolną do jej odczuwania istotę. W Wielkiej Czystce Jedi wybito praktycznie wszystkich, którzy mogli taki rezonans wywołać, a zakrojone na gigantyczną skalę polowanie pozwoliło wytepić tych, którzy przetrwali. Istniała jednak, chociaż mała, szansa, że ktoś umykał pościgowi Imperium nawet teraz, dziesięć lat odkąd młody uczeń Sith, Darth Vader zgładził wszystkich w Akademii Jedi, a wierne i posłuszne klony wykonały Rozkaz 66.

Szansa mała, lecz realna.

Zamknął oczy pod czarną twarzą groteskowej maski i skoncentrował się. Jego wola wystrzeliła przez pustą przestrzeń w kierunku powierzchni kosmicznego gruzu, szukając jakichkolwiek zakłóceń Mocy. Raz za razem badał planetkę, lecz nic pewnego nie odkrył. Natrafił jedynie na biały szum, nic pewnego, czego można by się złapać i trzymać. A jednak nie było to tylko puste echo tła. Coś lub ktoś – był tam.

Poczuł, że było to dawniej znajome. Ten odległy, pozbawiony znaczenia brak czegokolwiek określonego niósł ze sobą ton, którego nie mógł rozpoznać.

- Lordzie Vader! – usłyszał za plecami – Lordzie Vader!

Odwrócił się do generała.

- Namierzyliśmy ślady aktywności i dobrze ukrytych struktur, których miejscowe formy życia nie byłyby w stanie stworzyć. Oddział zwiadowczy jest gotów. Czy mają ruszać?

- Nie – odparł po krótkim namyśle – Przygotujcie mój statek. Zajmę się tym osobiście.

II

Myśliwiec wszedł w atmosferę, zostawiając za sobą smugę gazów. Lord Vader ponownie sprawdził koordynaty wprowadzone do komputera i wyłączył automatyczne naprowadzanie. Otworzył przepustnicę i pognął naprzód, ponad pokrywą roślinną planетки. Nigdzie w zasięgu wzroku ani instrumentów nie natrafił na nic niezwykłego, lecz przecucie odbywało się teraz dużo silniej niż na pokładzie gwiazdowego niszczyciela.

Lekko odbił w bok i obniżył lot, obserwując otaczającą dżunglę w poszukiwaniu miejsca gdzie mógłby wylądować na tyle dyskretnie, aby przedwcześnie nie zdradzić swojej obecności. Tym razem postanowił posłużyć się sprytem, nie brutalną siłą, na którą zwykle stawiano w oddziałach Imperium. Coś mówiło mu, że jeśli to faktycznie ocalały Jedi, to będzie to zupełnie inny przypadek niż ci wszyscy uciekinierzy, którzy zgładził przez te lata.

Zbliżając się do koordynatów uzyskanych przez sondy dostrzegł niewielką polanę nad brzegiem małego, ciemnego jeziora. Na niemal wyłączonych silnikach opuścił pojazd, złożył skrzydła i przyziemił na miękkim gruncie. Manewr przebiegł bez najmniejszych zakłóceń. Nie bez powodu nazywano go niegdyś najlepszym pilotem Republiki. Dawno, w czasach, gdy ta schorowana i skorumpowana instytucja jeszcze istniała. Nim go zdradzono i skazano na cierpienie.

Lord Vader powstał i opuścił myśliwiec.

Dżungla była kakofonią głosów. Pośród bujnego poszycia miejscowa fauna wiodła swój żywot nieszczerólnie zainteresowana wtargnięciem w swój świat statku z gwiazd i tej dziwnej, czarno odzianej postaci. Niektóre ze zwierząt wyczuwały uczucie złości, emanujące z człowieka i pouciekały do swych kryjówek, lecz dla większości ten gość z przestrzeni był niczym wiatr czy deszcz – nieciekawym. On sam wsłuchiwał się w głosy lasu przez systemy audio hełmu, cybernetycznymi soczewkami badawczo spoglądał na drzewa i krzaki. Nic jednak nie przykuwało jego uwagi.

Oceńił odległość i kierunek i zanurzył się w dżungli. Powoli, lecz miarowo przedzierał się przez poszycie z krzewów i karłowatych drzewek, zaskakując małych roślinożerców kryjących się na ziemi i na gałęziach potężnych drzew iglastych. Jego potężne, sztuczne ciało parło naprzód niczym buldożer, miażdżąc wszystko, a gdy to nie wystarczało, wyrąbywał sobie drogę mieczem świetlnym.

Mimo, że maszerował prawie bez wysiłku dzięki cybernetycznym kończynom, mrocznego lorda zaczął po pewnym czasie dręczyć niepokój. Zaczął podejrzewać błąd w obliczonej trasie, która miała go doprowadzić do dziwnych struktur rzekomo stworzonych przez istoty inteligentne.

Była też szansa, że jego oficerowie zawiedli a to był fałszywy alarm. Lecz chociaż można było oszukać przyrzady, to nie jego zmysły. Dzięki Mocy wiedział, że ktoś tam jest. Ktoś dobrze osłonięty, defensywny, ukrywający się. Użytkownik Mocy, który wolał pozostać niezauważony, nie chciał, aby ktoś go wyczuł.

To było jedyne wytłumaczenie tego dziwnego odczucia, które nie było ani zakłóceniem, ani echem innej obecności. Zwykły szum, jedna fałszywa nuta w wielkiej symfonii Mocy. Nawet nie nuta, bardziej jak jej brak. Pominięty dźwięk, który nie wybrzmiał w swoim miejscu. Ktoś, kto próbował się ekranować, ukryć swoje dziedzictwo – z pewnością ocalały rycerz Jedi. Być może ostatni, który uszedł z życiem od czasu Wielkiej Czystki Jedi. Jeśli tak było, jego czas właśnie dobiegał końca.

Lord Vader ciężko odetchnął. Filtry maski pozbawiły powietrze czegokolwiek, co pochodziło z planetki. Z pewnością cuchnęło. Taka roślinność musiał gnić a to musiało śmierdzieć. Nie tęsknił jednak za tymi dawnymi dniami, kiedy mógł tak łatwo poczuć smród. Nie bardzo w każdym razie. Może wspomnienie dawnych dni byłoby przyjemniejsze, gdyby niosło ze sobą cokolwiek prócz bólu.

„Stare dobre dni” dawno minęły. Jego mentor i przyjaciel – zdradził. Jego miłość – martwa. Jego matka – martwa. Wszystko, co było mu drogie – zostało skalane i rozpadło się. Upadłby, gdyby nie Imperator Palpatine. Wybraniec ze starożytnej przepowiedni, a byłby upadł.

Ciężko wciągnął powietrze i potrząsnął głową. Coś było nie w porządku. Coś bardzo go niepokoiło na tej zapomnianej skale pokrytej gnijącymi roślinami. Gwałtownie ruszył naprzód i znalazł się na przecince. W jednej chwili dał krok wstecz i ukrył się w cieniach.

Przed nim stała chata.

III

Mroczny Lord cofnął się jeszcze o krok w cień. Przed oczami miał schronienie prymitywne, lecz z pewnością nie zbudowały go zwierzęta. Meldunek mówił prawdę, przynajmniej w jednej kwestii – na tej planecie gościła istota inteligentna. Sądząc z rozmiarów, był to humanoid wielkości mniej więcej człowieka. Mógł to być w zasadzie ktokolwiek – pirat, pustelnik... Tak, również ocalały Jedi.

Vader potrząsnął głową i próbował posłuchać swego wewnętrznego głosu. To był Jedi, był tego pewien. Chciał ruszyć, gdy szept Mocy powstrzymał go w miejscu.

Z chaty wyszła młoda kobieta. Była wysoka i szczupła, na lekku nosiła tradycyjne togrutańskie nakrycie. Przez chwilę mroczny lord pomyślał o Shaak Ti, ale ona zginęła – tak przynajmniej sądził. Ta dziewczyna należała jednak do tej samej rasy i bardzo przypominała tamtą mistrzynię Jedi.

Nosiła buty z cholewami, spódnicę i luźną bluzę, wszystko w kolorze gleby. Wtapiała się w otoczenie. Postąpiła kilka kroków naprzód, rozglądając się, aż spojrzała w jego kierunku. Wtedy po raz pierwszy zobaczył jej twarz.

Gwałtownie wciągnął powietrze, basowe warknięcie wydarło mu się z krtani i zamarło na filtrach maski. Nie mogło być najmniejszych wątpliwości. Nawet przez sekundę nie zastanawiał się, czy dobrze rozpoznał ornamenty otaczające oczy i układające się w kły na policzkach.

Dziewczyna postąpiła naprzód, a on dostrzegł dwa miecze świetlne zaczepione o jej pas. Zwróciła się w jego kierunku i przemówiła.

- Wyjdź, mroczny. Wiedziałam, że pewnego dnia ktoś mnie znajdzie i gotowa jestem stawić ci czoło. Jestem Ahsoka Tano.

Lord Vader ruszył w jej kierunku, wychodząc z cienia dżungli. Nie śpieszył się w tym powolnym, dostojnym marszu; wysoki, mroczny i straszny, czerń jego cybernetycznej zbroi błyszczała w promieniach słońca przefiltrowanych przez listowie. Zbliżając się, zauważył lekki grymas obrzydzenia na jej twarzy i cień strachu. Zacisnęła zęby i oparła dłonie na rękojęściach.

- Witaj – warknął, stając zaledwie kilka metrów od niej. Górował na kobietą, przytłaczał ją swą okrutną mocą. Odczuła paraliżujące pragnienie ucieczki przed tym ucieleśnieniem półmartwego zła, ucieczki przed emanacją Ciemnej Strony, która zdawała się rzucać cień na wszystko. Dumnie uniosła głowę i odezwała się do niego z honorem godnym rycerza Zakonu.

- Kim lub czym jesteś? – zażądała odpowiedzi – Sądziłam, że Greivous był najbrzydszym ze sługusów Ciemnej Strony i ledwo mogę uwierzyć, że ktoś mógł począć taką ohydę jak ty.

- Trzymaj język na wodzy, Smarku. Nie w ten sposób należy zwracać się do swojego mistrza – odciął się gwałtownie.

- Nie... – zrobiła krok w tył, zdjęta nagłym przerażeniem – Nie, nie wierzę w to. To nie prawda.

- Zaufaj swoim uczuciom. Wiesz, że to prawda. Spójrz na mnie – zażądał, wykrzykując to wyzwanie – Spójrz, czym się stałem! Nigdy wcześniej żaden obdarzony Mocą nie był tak wielki, tak potężny jak Darth Vader.

- Nie, nie, nie, to się nie dzieje. Nie jesteś już Anakinem. On nie oddałby się nigdy takiej obrzydliwości, nie padł na kolana i nie przyjął tego... tego... – ledwo mogła przekuć myśli na słowa, wstrząśnięta i zszokowana okrutnym objawieniem losu Skywalkera, o którym nie miała pojęcia.

- Spójrz na mnie, dziewczyno – zażądał – To twoi przekłęci Jedi mi to zrobili! Mistrz Obi-wan mi to zrobił. Wy wszyscy zdradziliście mnie i skazaliście na ból. Wszyscy – przekłęty Kenobi, rada Jedi, ci tchórze i zdrajcy, nawet kobieta, którą kochałem – zaczął krzyżeć, jego głos przerodził się w ryk cierpiącego, rannego drapieżnika.

- Wyście na mnie sprowadzili ten los – warknął, jego umysł zamroczony furią, gdy stanął naprzeciw być może ostatniego ze zdrajców, którzy zniszczyli mu życie – Spójrz na mnie i zaakceptuj to.

Ahsoka cofnęła się o krok, przygryzając dolną wargę aż cieniutka strużka krwi pociekła jej na podbródek. Zaciśnęła dłoń na rękojeściach swoim mieczy świetlnych.

- Spójrz na mnie i ujrzyj moją siłę – mroczny lord opanował swoją wściekłość i przemówił znów ze spokojem – Zobacz. Zaaakceptuj mnie znów, jako swojego mistrza. Wróć do mego boku i razem zaprowadzimy porządek w Galaktyce – wyciągnął do niej dłoń.

- Nigdy – krzyknęła roztrzęsionym, więdnącym w krtani głosem – Nigdy się do ciebie nie przyłączę.

- A więc, młody padawanie, umrzesz – odparł i wyciągnął miecz. Czerwone, upiorne światło rozlało się po jego mrocznym obliczu, tocząc walkę z zielonym blaskiem dwóch mieczy wzniesionych do obrony.

Bez słowa Darth Vader rzucił się naprzód i uderzył w Ahsokę aby przełamać jej obronę i zabić.

IV

Wściekły atak Vadera zaskoczył Ahsokę nie całkiem przygotowaną. Spodziewała się napaści i dała radę osłonić się rezonującymi, błyszczącymi ostrzami, ale nie była gotowa na siłę uderzenia. To nie był już ten szczupły, wysoki Anakin, z którym walczyli ramię w ramię.

Mierzyła się teraz z potworem, ludzką maszyną, ciężką i potężną ponad ludzkie zdolności. Jedynie najwyższy wysiłek i Moc pozwoliły jej zatrzymać morderczy cios czerwonego ostrza. Miecze brzęknęły i zaskowyczały od gwałtownego starcia, a ona musiała ugiąć się pod ciężarem i dzikością jego natarcia. Klękając na prawe kolano zdołała znaleźć twarde oparcie i odepchnąć jego uderzenie. Rękojeści zazgrzytały o siebie i prawie wypuściła z uchwytu jeden z mieczy.

Zrobiła szybki unik sprawnym, wytrenowanym ruchem, unikając o włos powracającego miecza, który niemal otarł się o jej lekku. Przeturlała się po ziemi, z dala od czarno odzianego drapieżnika, który postąpił naprzód, aby zadać kolejny miażdżący cios. Znów ledwo go uniknęła i tym razem odskoczyła w tył, aby zyskać na czasie i odzyskać oddech. Odbiciem długich, silnych nóg wyrzuciła ciało w powietrze, robiąc salto ponad głową Vadera i lądując za jego plecami. Jej ciało poruszało się szybciej niż myśli, wiedzione treningiem, intuicją i Mocą, kiedy uderzyła w niego, gdy był w pół obrotu. Lord Sith zdawałoby się bez wysiłku odparować cios jej zielonego miecza swoim krwawym, pancerną dłonią odbijając nadgarstek jej drugiej ręki z siłą maszyny.

Ahsoka straciła równowagę i upadła, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Szybkim gestem przywołała Mocą wytrącony z ręki miecz i odskoczyła, znów próbując złapać oddech i trochę zbawczego dystansu od imperialnego rzeźnika.

- Opór jest daremny – warknął, z wolna podchodząc ku niej, soczewki jego okrutnej maski zdawały się przewiercać ją na wylot – Poddaj się i dołącz do mnie.

- Nigdy – szepnęła – Nigdy nie stanę się tym, co ty pozwoliłeś z siebie zrobić. Zabiłeś Anakina, którego znałam i zmuszę cię, żebyś za to zapłacił.

- Ciągłe tak samo pyskata, co, Smarku? Niezdolna do oceny sytuacji, podejmująca zbędne ryzyko, bezmyślna – zadrwił z niej – Żaden inny rycerz nie ocalał. Zabiliśmy ich wszystkich.

Głowa Ahsoki odskoczyła, jakby ją spoliczkował. Wiedziała, czuła, ale wciąż miała nadzieję. Kiedy rozpętało się piekło była w samodzielnej misji i gdy odkryła upiorną prawdę o losie Zakonu uciekła i ukryła się. „Ci, co walczą i uciekają, żyją by walczyć kolejny dzień” – powiedziała sobie wtedy. Czekala. Teraz już wiedziała, na co.

- Nie masz cienia szansy, dzieciaku – głos Dartha Vadera był chropowaty, odbijał się echem, dobiegał jakby z oddali, zniekształcony przez maskę.

- Spójrz na siebie, na to, czym się stałeś – krzyknęła – Jak mogłeś zamienić się w takiego potwora? – Iza potoczyła się po jej twarzy, kiedy z wściekłością rzuciła się naprzód, celując mieczami z obu stron w jego głowę.

Sprawnie zakręcił mieczem nad głową i starły się ze sobą błyskawice – zielone i czerwona. Od uderzenia rozszedł się dźwięk niczym grzmot. Lord Sith zrobił krok wstecz i z zamachem wyprowadził cios opancerzonym przedramieniem, uderzając ją w pierś i podbródek, odrzucając ją od siebie. Wylądowała na plecach, bez oddechu, w bólu.

- Pokaż mi, co potrafisz – namawiał – Poddaj się swojej nienawiści. Uderz we mnie. To ja zabiłem twoich przyjaciół. To ja zabiłem wszystkich, którzy przeżyli Rozkaz 66 – wyszczał, widząc jak mroczna furia wzbiera w jej zaciśniętych w szpary oczach, kiedy wodziła nimi za mrocznym Lordem jak wąż za ofiarą.

- Zostałaś już tylko ty – stanął, zwracając się ku niej – Zabiłem nawet całą tę bandę gówniarzy w Akademii. Własnymi rękami pozabijałem te gluty...

Z ogłuszającym wrzaskiem desperacji, wściekłości i żalu Ahsoka skoczyła i wyprowadziła krzyżowy cios dwoma mieczami z obu stron. Jedno z ostrzy osunęło się po jego ostrzu i poczuła palący ból, kiedy ciało zostało przecięte i przypalone, gdy straciła uchwyt. Jednak jej drugi miecz zdołał przełamać jego obronę i usłyszała ryk bólu, gdy pręt zielonego światła przebił jego zbroję i dosięgnął ludzkiego ciała.

Nie miała jednak czasu, by cieszyć się tym osiągnięciem, bo poczuła śmiertelny, duszący uchwyt na gardle, gdy Vader uniósł ją w górę z użyciem Mocy i ciosem ciężkiej, czarnej pięści strzaskał jej nadgarstek. Wypuściła drugi miecz z dłoni i walczyła już tylko, aby nie stracić przytomności w tym okrutnym pojedynku woli pomiędzy niegdyś wielkim mistrzem a padawanem godnym zbawcy Jedi, o którym mówiła przepowiednia.

- Już prawie – jego głos był chrapliwy. Oddychał ciężko – Jesteś szybka, młoda, dobrze wytrenowana. Widzę, że nie marnowałaś czasu, który ukradłaś, tak długo nam uciekając. Ale musisz poddać się swoim uczuciom. Pozwolić, aby pokierowała tobą wściekłość. Zapomnij te śmieci, którymi karmili cię Yoda i Kenobi.

- Uwolnij swoją potęgę – zażądał, odrzucając ją w powietrze. Wylądowała boleśnie, uderzając o pobliskie drzewo i upadając na twarz niczym szmaciana lalka. Jej prawy nadgarstek był połamany, ale była w stanie nim poruszać. Lewa dłoń była poparzona i przecięta, ale czuła, że wciąż może mocno trzymać w niej rękojeść.

Chwyci oba miecze i przyjęła pozycję, ostatni posterunek w tej śmiertelnej walce z człowiekiem, którego kiedyś podziwiała, któremu była posłuszna i może nawet, gdzieś, głęboko, na samym dnie swojego serca – którego kochała.

V

Darth Vader stał, oczekując, rezonujący miecz w jego dłoni jarzył się krwawo. Ta walka była dla niego ciężkim przejściem. Pierwszy szok spowodowany odnalezieniem swego dawnego padawana szybko ustąpił odrazie i nienawiści, gdy przypomniał sobie zdradę przeklętych Jedi. Potem wróciły wspomnienia i przez moment bawił się pomysłem o powrocie do dawnych lat, o przyjęciu jej znów na ucznia. Ale to było tylko marzenie, miraż, którego nie da się osiągnąć. Nie pozostawiła co do tego wątpliwości.

- To twoja ostatnia walka – ostrzegł – Nie ocalało już nic z tego, w co niegdyś wierzyłaś.

- W taki razie z honorem umrę – splunęła z zapalczywym przekonaniem – Honor trwa nawet, kiedy życie gaśnie.

- Głupia dziewczyno – krzyknął – Dopiero teraz zrozumiesz. Twój honor jest niczym wobec potęgi Ciemnej Strony. Teraz zapłacisz cenę za brak wyobraźni i zginiesz – skoczył naprzód, zyskując pęd. Niczym maszyna, niczym droid, masa mięśni i metalu, pędząca kula – uderzył na nią, miażdżąc jej obronę, roztrzaskując jej miecze, tnąc i paląc.

Ahsoka spróbowała uniku, ale była zbyt osłabiona. Utrata krwi i obrażenia spowolniły ją, osłabiły za bardzo, aby uniknęła zabójczego ciosu Mrocznego Lorda. Nie dała rady ocalić siebie. Z ogromną raną otwierającą klatkę piersiową konwulsyjnie łapała powietrze, próbując zachować przytomność.

- Twoje obrzydliwe plany się nie powiodą – wyszeptała, plując krwią – Wiem, że gdzieś, kiedyś, ktoś cię powali – zacharczała.

Ten, który kiedyś nazywał się Anakin stanął ponad swoją ofiarą i spojrzał na nią z góry. Schował swój miecz i zawiesił go u pasa. Przyklęknął przy umierającej Togrutance.

- To była dobra walka. I chociaż jesteś głupcem, Ahsoko, ale głupcem dzielnym. I należy ci się pogrzeb rycerza.

- Wciąż jest w tobie dobro – dała jeszcze radę wyszeptać – Wiem o tym... – kaszlnęła krwią i bezwładnie osunęła się na ziemię.

Vader wyciągnął rękę i zamknął jej szkliste, ślepe oczy. Bez wysiłku uniósł sponiewierane ciało, gestem Mocy przywołał jej miecze.

Minęła godzina nim zostawił za plecami mały stos pogrzebowy, który już się dopalał. Ostatnie zwęglone, dymiące kłody posyłały w niebo kolumnę jasnego, rzadkiego dymu. Medytował trochę, maszerując z powrotem do myśliwca. Podniósł go i osiągnął orbitę pilotując instynktownie. Jego umysł zajęty był czymś więcej niż te zwyczajne sprawy.

Oficer powitał go w hangarze.

- Zauważyliśmy dym na powierzchni, Lordzie Vader. Czy napotkał pan jakieś problemy? Czy powinniśmy teraz zameldować o wszystkim Imperatorowi?

- Nie – odwarknął, połą płaszcz maskując uszkodzenie zbroi – To tylko stary, szalony pustelnik – skłamał z kwaśnym grymasem, który tak świetnie ukrył hełm – Spaliłem jego chatę wraz z nim. Nic ponad przypadkowy, nadliczbowy trening. Zapomnijcie o tym i dajcie mi spokój – zażądał szorstko – Niech przygotują moją komorę medytacyjną.

Pomaszerował przed siebie, nie poświęcając już uwagi żołnierzowi. Jego ciężkie kroki odbijały się echem po pustym hangarze, a jego wysoka, ciemna, upiorna sylweta odcinała się od jasnego prostokąta otwartych drzwi windy, ku którym podążał.

Konstancin-Jeziorna, czerwiec 2012

Przeczytaj także inne utwory Bartka Biedrzyckiego:

Powieści:

Kompleks 7215

Stacja Nowy Świat

Dworzec Śródmieście

Opowiadania:

Mistrz i padawan

I tak warto żyć

Ostatnia posługa

Spotkanie w tunelach

Pani Światłowłosa

Jak smakuje benzyna?

Odwiedź bloga gniazdoswiatow.net i dowiedz się więcej!